

TESTAMENT

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

17.06.1986. Dzisiaj, w 44. rocznicę największego dnia mojego życia, dnia moich narodzin w celi skazańców na oddziale „BI” katowickiego więzienia – chciałem ku chwale Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego wyznać z wdzięcznością, że oprócz niezliczonych innych darów otrzymałem w swoim życiu cztery niezwykle dary, które uważam według mojej obecnej zdolności rozeznania za największe.



Ks. F. Blachnicki. Fotografia z ostatniego okresu życia

Dar pierwszy to dar wiary, która jako nowa, nadprzyrodzona rzeczywistość została mi włana w jednym momencie w owym pamiętnym dniu – jako zupełnie nowe, nie ludzką mocą zapalone światło, które świeci nawet wtedy, gdy nie pada jeszcze na żaden przedmiot i trwa cicho, nieporuszenie jak gwiazda, świecąc w ciemnościach i sama będąc ciemnością. Ta rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata, określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie „źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu przez Syna w Duchu Świętym, w realizacji wielkiego planu zbawienia. Wszystkie decyzje były podejmowane z motywacji wiary. Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję osoby, polegającą na oddaniu siebie, i moje zaangażowanie – przynajmniej na płaszczyźnie intencji – było niepodzielne.

Równocześnie jednak zawsze towarzyszyła mi (i towarzyszy)

świadomość, że moja służba wiary nie jest czysta, że jest skażona w moim wnętrzu pychą, odniesieniem do siebie, pragnieniem bycia i posiadania dla siebie. Nigdy jeszcze właściwie nie spełniłem żadnego aktu, który w oczach Boga byłby czysty, który byłby wyrazem bezinteresownej miłości. Ale zawsze trwała we mnie świadomość tej niedoskonałości i pragnienie wewnętrznego oczyszczenia. Długo to trwało, zanim poznałem, że nawet to pragnienie oczyszczenia nie jest czyste i wymaga oczyszczenia. Ale tęsknota za miłością trwała przez cały czas – i to także był owoc wiary, rozwijającej swoją dynamikę ku miłości, swojego wypełnienia.

Całe 44 lata mego życia – to jeden krzyk, wołanie tęsknoty za miłością, za oczyszczeniem. Wiele razy było to wołanie głośne wśród łez, krzyk udręczonej niewolą własnego „ja” duszy. Owo „pragnę”, które trwa i potęguje się – to wielki dar mego życia, pochodzący z daru wiary. Nie wiem, kiedy Pan zaspokoi to pragnienie – czy jeszcze za życia czy w śmierci! Niech się stanie Jego wola! Ale i „nawrócenie miłości” musi nastąpić – to pewne. Bo Duch nie może rozbudzać pragnienia, którego by nie chciał zaspokoić.

Cała moja wewnętrzna problematyka minionych 44 lat była również określona przez wiarę, były to etapy na drodze wiary.

Dar drugi, to dar wizji „żywego Kościoła” jako wszystkiego obejmującego programu życia i działania.

W ramach tego daru muszę wymienić dar drugich studiów teologicznych – z moimi pracami: licencjacką, doktorską, habilitacyjną. W nich chodziło nie o zdobywanie wiedzy dla wiedzy czy stopni naukowych. Była to okazja, aby zaspokoić potrzebę pogłębienia, skonfrontowania wewnętrznej wizji dojrzewającej w doświadczeniu, z kolei stawiającym problemy i pytania.

Nigdy potem nie odczuwałem potrzeby „poprawiania”, uzupełniania wyników tych studiów – ale weszły one (ich wyniki) do programu realizacji do końca życia.

Z tym łączy się drugi wielki dar szczegółowy: Dar II Soboru Watykańskiego i jego wizji Kościoła – Communio. Wchłonięcie tej wizji i położenie jej u podstaw działania!

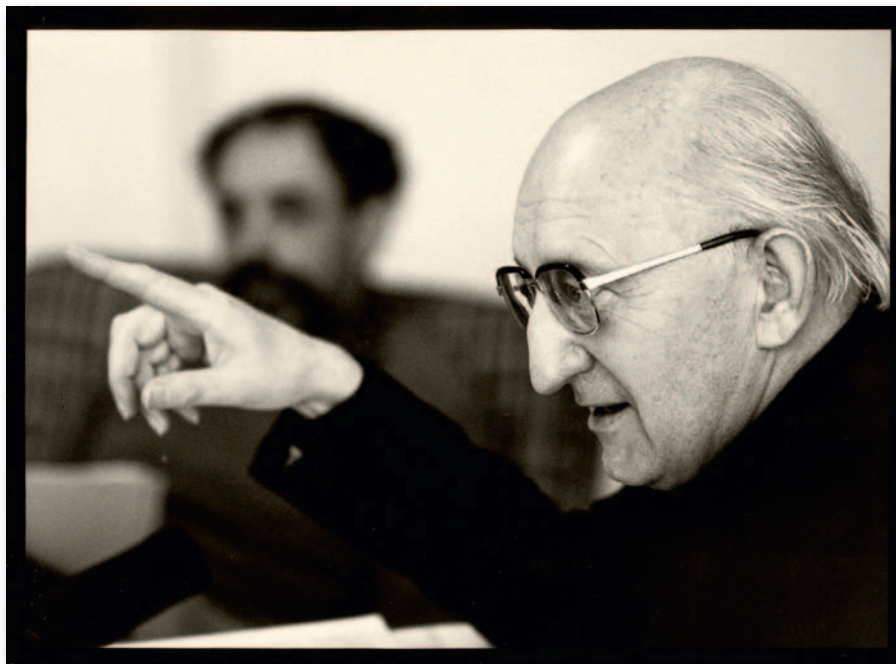
Działanie to zamyka się w charyzmacie Ruchu Światło-Życie, ruchu Żywego Kościoła, „ekleziologii Vaticanum II zamienionej na język pewnego ruchu i działania” (kard. Karol Wojtyła). Przynajmniej do roku 1963 (pierwsza oaza młodzieżowa w Szlachtovej) trwa we mnie – nie zmieniając się zasadniczo, tylko dojrzewając, rozwijając się organicznie – ta przedziwna „entelechia”, jakby sterująca mną od wewnątrz – wizja Kościoła – stającego się Kościołem żywym przez wcielanie się w konkretne wspólnoty. Lata 1969-1981 to szczególnie okres niezwyklego rozwoju Ruchu.

Patrząc na jego rozwój, owoce, na tę rzeczywistość w życiu Kościoła w Polsce – nie mogę w tym nie widzieć daru – charyzmatu. To nie zostało przeze mnie wymyślone, stworzone, ale zostało mi dane i zadane. Wiele w tym było przymieszki własnych, niedojrzałych pomysłów, przeszkadzałem często jak mogłem temu dziełu. Ale właśnie fakt, iż mimo to trwało ono i rozwijało się według pewnej stałej, wewnętrznej logiki, świadczy o tym, że jest to dar.

Za ten wielki dar mego życia, za to, że mogłem stać się narzędziem w tym dziele – niech będzie chwala Ojcu przez Syna w Duchu Świętym.

I jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło-Życie. Zrozumienie, umiłowanie, wierność wobec tego charyzmatu. Wydaje mi się bowiem, że ciągle jeszcze mało jest ludzi – także w Polsce – którzy już otrzymali łaskę zrozumienia znaczenia tego charyzmatu dla odnowy oblicza Kościoła – Chrystusowej Oblubienicy – Nowej Jerozolimy zstępującej z nieba na ziemię.

Gdyby Pan pozwolił mi jeszcze żyć i działać, jednego bym tylko pragnął, abym mógł skuteczniej i owocniej ukazywać w pośrodku współczesnego świata piękno i wielkość Tajemnicy Kościoła – sakramentu, czyli znaku i narzędzia jedności wszystkich ludzi.



Ks. F. Blachnicki podczas polsko-ukraińskiego spotkania w Carlsbergu (marzec 1983 r.)

Dar trzeci – to dar Wspólnoty Niepokalanej, Matki Kościoła! Jest to dar tak wielki, że postawiłbym go – jeżeli chodzi o znaczenie dla mojego życia – obok daru drugiego – charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Zresztą jednego od drugiego nie można oddzielić.

Stawanie się, rozwój WNMK, życie w ciągłym dialogu z nią, oparte o jej diakonię – to fascynująca przygoda mojego życia. Zaczęła się prawie równocześnie z moją drogą kapłańską. To jakby droga Maryi, Służebnicy Pańskiej u boku Chrystusa – Kapłana. Byłoby zuchwałością, gdybym powiedział, że WNMK – to „dzieło mojego życia”. Bo przecież zrobiłem ze swej strony wszystko, aby ją zniszczyć. Jej wierne trwanie – mimo moich wad charakteru i błędów, które mogły to dzieło udaremnić – to oczywisty dowód, że jest to dzieło Niepokalanej, Matki Kościoła, dzieło w planach Bożych zadekretowane.

A ile ja przez tę wspólnotę otrzymałem łask, pomocy, wsparcia, pociechy i radości! To jest historia dla siebie, o której można by zapisać księgi!

Bez istnienia tej Wspólnoty niemożliwe byłoby powstanie Ruchu Światło-Życie. Za to dzieło niech będą szczególne dzięki Niepokalanej, Matce Kościoła! To jest Jej szczególny dar dla mojego życia!

Wspólnota ta towarzyszyła w drodze mojego życia jak dobry Anioł Stróż! W jej też ręce składałem testament mojego życia.

Dar czwarty – to dar uczynienia siebie darem całkowitym. Ten dar stał się moim udziałem na przestrzeni ostatnich lat, tu w Carlsbergu.

Jest to owoc (trwającej jeszcze) ciemnej nocy zmysłów i ducha. Tyle ich już było – tych nocy. Te Drogi Krzyżowe w okolicznych lasach. Wędrowniki do Źródła Mare, na Górę Moria, na Górę Nebo. Przeżywanie Konania Ogrójca i Konania Golgoty. „Mistyczne ukrzyżowanie” w Bad Mergentheim. Dokonało się w tym (i dokonuje) „przedzianie się” świadomości i woli ku temu, co ostateczne, nieuniknione, pewne: ku własnej śmierci! Egzystencjalne „Amen” na własną śmierć – w przekonaniu i wierze, że śmierć to największe i właściwie jedyne „dzieło”, jakiego mogę „dokonać” w moim życiu! Bo tylko śmierć nie może być skażona aktem „posiadania” siebie.

Nieraz – jak Job – przeklinałem w „piekle miłosierdzia” godzinę, w której zostałem poczęty.

Stany te są nie do zniesienia – a jednak są to godziny, dary najcenniejsze. Tutaj Pan, który „wydał Siebie” za mnie, uczy mnie oddawać Jemu siebie! O tylko w tym wypełnić się może sens mojego życia!

Dlatego chwala Ci, Boże Niepojęty, za to światło ciemnych nocy, które jedyne może przywrócić mnie Tobie!

Dlaczego dzisiaj – w 44. rocznicę moich narodzin – przyszła mi myśl napisania tego Testamentu?

Jest pewien powód zewnętrzny. Skrzep w nodze, który od kilku dni mnie unieruchomił, jęcząca się rana palca od nogi, która nie goi się od 4 miesięcy i pozwoli rośnie (cukrzyca!) – to wszystko stawia mi przed oczy realną wizję odejścia. Może to być początek drogi krzyżowej, z której nie ma zejścia. Upadki kolejne, przybicie, konanie. Tygodnie, miesiące, lata? Ogrom cierpień – nie dających się przewidzieć, na pewno o wiele większych niż wszystko dotąd!

Wszystko jest w rękę Pana. Ale wymaga On ode mnie, abym do końca wypowiedział już teraz „Amen” do tej godziny, która u Niego już jest wiadoma i do wszystkich stacji tej drogi krzyża i okoliczności konania!

Tu zaczyna się sprawa największa mego życia. AMEN!

Da robur, fer auxilium!

Testament – to ostatnia wola o przekazaniu spadku, spuścizny. Zwykle chodzi o dobra materialne, prawa własności...

Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że nie mam naprawdę nic. Złożone kiedyś w sądzie (Amtsgericht Grunstadt) oświadczenie „pod przysięgą” – gdzie na wszystkie pytania dotyczące posiadania majątku odpisywałem „nie” – odpowiada do dziś rzeczywistości.

Jeżeli są jakieś rzeczy osobiste używane – może prawa autorskie? – niech wszystkim dysponuje Wspólnota Niepokalanej, Matki Kościoła. Jeżeli natomiast chcę coś przekazać – to właśnie i tylko to, co sam otrzymałem jako wielkie dary mojego życia!

Świadectwo życia z wiary – będące wielkim cudem Miłosierdzia Bożego i Mocą Ducha Świętego. Charyzmat Ruchu Światło-Życie – jako dar dla Kościoła – tak jak został mi ukazany i jak zdołałem go wyrazić. Charyzmat Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła – jako dar dla Ruchu Światło-Życie, a przez niego dla Kościołów lokalnych. Dar mojego życia w jego śmierci, ze wszystkimi cierpieniami, które do niej prowadzą i z nią się łączą. Chcę – z pomocą łaski Pana, w mocy Jego Ducha, w zjednoczeniu z Maryją pod krzyżem – ofiarować to życie za dzieło Ruchu Światło-Życie ze Wspólnotą Niepokalanej, Matki Kościoła, za

mająca powstać Wspólnotę kapłanów Chrystusa Sługi i za to dzieło w Carlsbergu, aby mogło jako Sanktuarium Niepokalanej, Jutrzenki Wolności, Źródła Światła i Życia – być tronem Jej łaski i sercem Ruchu. ***

Troski... Uzupełnienie testamentu... Czy można w testamencie przekazać również swoje troski, nie wykonane zamierzenia, otwarte zadania – sugerując, aby inni je przejęli, kontynuowali?

W pewnym sensie wynika to z koncepcji testamentu, jako przekazania charyzmatu.

Z drugiej strony – przyszłość – „futurologia”, to dziedzina wyłącznie Bogu zastrzeżona. Ja muszę koncentrować się na tym, czego Bóg teraz ode mnie oczekuje i zostawić Mu decyzję, jak długo jeszcze i dla dokonania jakich Dziej będzie się chciał mną posługiwać. Nie zapominając nigdy, że największym dziełem, którego Bóg na pewno chce, jest moja śmierć – jako oddania życia!

Wiem jednak, że św. Ignacy prosił Boga, aby mógł w swoim życiu doczekać się pewnych faktów (np. zatwierdzenia konstytucji zakonu). Ja także widzę pewne zadania, które są potrzebne do jakiegoś zamknięcia tego, co było powołaniem mego życia. Widzę, że pewna wewnętrzna logika się tego domaga. I że Pan jednak zawsze posługiwał się tą cechą mojej osobowości, że jest we mnie zawsze logika pewnej wizji – i w związku z tym planowanie i „wybieganie” naprzód!

Wiem oczywiście, że... „myśli moje, drogi moje nie są myślami, drogami waszymi”, „jak oddalone jest niebo od ziemi...”.

Poddaję się Jego zamiarom i decyzjom wobec mnie! Boję się własnych „oddolnych” zamiarów, decyzji, czynów.

Na bazie całego mojego oczyszczenia minionych lat – chciałbym sformułować dalsze „logiczne” etapy rozwoju „zabezpieczenia” dzieła Światło-Życie. Bez nich miałbym poczucie niedokończenia dzieła! Wiem również, że umrę na Górze Nebo – oglądając z daleka Ziemię Obiecaną.

Ale – jeżeli tak chce Pan – chciałbym jeszcze przed odejściem:

Dożyć opracowania nowych konstytucji WNMK i ich zatwierdzenia przez Kościół. Zrealizować roczną „szkołę animatorów Ruchu”, jako drugi, obowiązkowy rok formacji wstępnej WNMK (po roku „Nazaretu”), aby weszło to na stałe w rytm formacyjny WNMK! Potem w oparciu o to opracować metodę i program „szkoły animatorów Ruchu Światło-Życie” i wprowadzić ją w system formacyjny Ruchu. Zabezpieczyć fundamenty – warunki systematycznego działania Maximilianum – wydawnictwa i drukarni Ruchu, aby Ruch miał potrzebną literaturę! Opracować zrab literatury formacyjnej Ruchu – przekazać w tej formie charyzmat. Centrum Światło-Życie – jako Sanktuarium Jutrzenki Wolności, Źródła Światła i Życia – doprowadzić do takiej „stabilizacji”, aby mogło w swoim właściwym charakterze funkcjonować, aby trwało „immanentną siłą” swojej duchowości i tradycji. Czy powstanie Wspólnoty Kapłanów Chrystusa Sługi także należy do tych zadań, przed wypełnieniem których trudno byłoby mi śpiewać nadesane „nunc dimittis”? Już tyle razy dochodziłem w tym punkcie do stwierdzenia: Chyba do tego dzieła nie jestem powołany. Może tu leży to moje „mojżeszowe”: „nie wejdiesz tam!” – Miłosierdzie Boże jest nieograniczone, dobroć Niepokalanej niepojęta! Ale – Byłby to już dla mnie chyba „nadmiar dobroci”? Więc zostawiam to Tajemnicy Bożych wyroków i Bożej Miłości.

Amen. 18.06.1986.